

W dniu 10 października br. (niedziela) grupy patriotów serbskich starły się w Belgradzie z oddziałami specjalnymi policji. Rzecz poszła o paradę pederastów „Gay Pride”. Odbywająca się pod ochroną tysięcy policjantów manifestacja deprawatorów nie zrealizowała zamierzeń organizatorów i zewnętrznych dysponentów - w wielu miejscach miasta dochodziło do regularnych starć sił porządkowych z oburzonym profanacją tłumem, który starał się przerwać policyjne kordony.



W dniu 10 października br. (niedziela) grupy patriotów serbskich starły się w Belgradzie z oddziałami specjalnymi policji. Rzecz poszła o paradę pederastów „Gay Pride”. Odbywająca się pod ochroną tysięcy policjantów manifestacja deprawatorów nie zrealizowała zamierzeń organizatorów i zewnętrznych dysponentów - w wielu miejscach miasta dochodziło do regularnych starć sił porządkowych z oburzonym profanacją tłumem, który starał się przerwać policyjne kordony.



Skandując "Śmierć pedałom!", protestujący podpalali samochody należące do pederastycznego

establishmentu, leciały koktajle Mołotowa, cegły, kamienie, szklane butelki i petardy. Zaatakowano także kwaterę główną libertyńskiej i prounijnej Partii Demokratycznej, do której należy prezydent Serbii Boris Tadic. Od bomby domowej roboty zapalił się garaż przy budynku. Do porządku próbowano przywołać także państwową telewizję i te partie polityczne, które nie sprzeciwiały się wyuzdanym praktykom. W siedzibach wielu z tych instytucji powybijano okna.



Walki z policyjnymi pojazdami opancerzonymi trwały jeszcze po rozgromieniu parady pederastów. Według policji 78 policjantów i 17 cywilów jest rannych. Zatrzymano 101 osób, a 53 z nich pozostanie w areszcie pod zarzutem agresywnego zachowywania się. Blisko 100 osób zostało rannych - poinformowały lokalne władze.

Zezwolenie na obnoszenie się z „pedalską dumą” kosztowało władze miasta ponad milion euro.



[Komentarz retorsyjny]

"Serce rośnie patrząc na te czasy …" - chciałoby się strawestować naszego klasyka, gdyby nie fakt, że tak zdrowe reakcje społecznego organizmu wobec moralnych fekaliów mają miejsce w duchowo odradzających się krajach środkowej i południowej Europy (Serbia, Austria, Węgry), natomiast nasza ojczyzna coraz mniej może liczyć pod tym względem na swoich obywateli. W porównaniu z Belgradem tegoroczne reakcje społeczności warszawskiej na podobne

błazeństwa, poza kilkoma wyjątkami, okazały się żałosnymi i niewiele znaczącymi podrygami.



A jeszcze do niedawna nasza stolica mogła być dumna, że forpoczty penetratorów kiszki stolcowej (dalej – PKS) omijają ją wielkim łukiem, bojąc się o swoje bezpieczeństwo. Młodzi i starsi przedstawiciele „skrajnych organizacji" zawsze byli gotowi, mimo kontrakcji systemowej policji, zatrzymać i rozproszyć wylewający się na ulice rodzinnego miasta rynsztok. I warszawianie chyba przyzwyczaili się, że ktoś zawsze za nich posprząta i stopniowo zaniechali większych akcji, które brały by w obronę już nie tylko moralność publiczną, dobre obyczaje czy „kwestię smaku", ale przede wszystkim ich własne dzieci. Albowiem pedalstwo, jak obiecywało w swoich manifestach sprzed lat, tak zaczyna realizować swoje zamierzenia i groźby – wchodzenie do szkół, do umysłów dzieci i młodzieży za pośrednictwem oficjalnych, ministerialnych programów nauczania czy lansowanych podręczników szkolnych. Od pewnego już czasu trwa masowa akcja światowego pedalstwa na rzecz wyeliminowania z wykazu podręczników szkolnych niektórych wydawnictw, nazywających rzeczy po imieniu. Wiemy na jakie publiczne napiętnowanie narażeni są przedstawiciele władz państwowych czy administracyjnych, którym wymsknie się z ust cząstka prawdy na temat PKS-ów.



W każdym razie w obecnym roku, roku tylu katastrof i klęsk, jakie dotknęły nasz kraj, pederastycznej awangardzie udało się wreszcie zdobyć przyczółek Warszawa. Teraz już tylko można się obawiać, że tę kolejną plagę, która nas doświadczyła w tym roku – po rezygnacji Donalda T. z prezydentury, inicjatywie premiera Władimira P. w sprawie Katynia, nieudanym zamach na Jarosława K. pod Smoleńskiem, powodziowym dopuście Bożym, czy wiernej kopii morderstwa sprzed 40 lat na dr. Dariuszu R. – przyjmiemy z tępą obojętnością krowy prowadzonej do rzeźni. Z czasem pogodzimy się także z dorocznymi paradami pedalskiej

dumy, z ich codzienną agresją i coraz bardziej dogłębną penetracją. Można się więc spodziewać, że przy obecnej impotencji społecznej i narodowej (pięknie symbolizowanej przez wibrator niejakiego Janusza P.), może przyjść coś, co doświadczy nas ostatecznie - niczym wulkan Mont Pelée miasto Saint Pierre na Martynice w 1902 r. Tam ofiarami grzechu zaniechania (wobec zorganizowanej lewackiej profanacji) stało się około 30 tys. mieszkańców wyspy, tu żalu nie będzie po 30 milionach głuchych i ślepych na kolejne ostrzeżenia Opatrzności.



Dlatego, póki co, powinniśmy się cieszyć, że to upstrzone towarzystwo dostało po dupie (ups! nie o to mi chodziło?) w Belgradzie i zapewne długo nie zbliży się do bram serbskiej stolicy.



Zobacz relację z wydarzeń w Belgradzie